

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/87026,W-starciu-z-machina-zla-Ksieza-z-Lodzkiego-przed-komunistycznym-sadem.html>



Tablica upamiętniająca istnienie Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi w kamienicy pod numerem 10 przy ul. Stanisława Moniuszki. Fot. Wikimedia Commons/Zorro2212 - Praca własna (CC BY 3.0)

ARTYKUŁ

W starciu z machiną złą. Księża z Łódzkiego przed komunistycznym sądem

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: TOMASZ TOBOREK 19.10.2021

O procesach sądowych księży w czasach stalinowskich napisano już wiele. Są jednak przypadki, gdy losy duchownych są szczególnie poruszające. W marcu

1949 r. w Łodzi sądzono trzech księży - rzekomych współpracowników Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Kapłani z okolic Wielunia mieli współpracować z ostatnim komendantem tego antykomunistycznego zgrupowania założonego przez Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. W czasie procesu księży „Warszyc” nie żył już od ponad dwóch lat, zamordowany po pokazowym procesie. Teraz w podobnej atmosferze i w tym samym miejscu urządzono kolejną propagandową farsę.

Skutki „przesłuchania Murata”

„Murat” trzeci z kolei komendant KWP został schwytyany przez UB w listopadzie 1948 r. Niestety podczas śledztwa załamał się i próbując ratować życie obciążył zeznaniami trzech niewinnych księży. Choć kontakty duchownych były incydentalne, oskarżono ich o najcięższe zbrodnie. Księży Mariana Łososa z Szyndzielowa i Wacława Ortotowskiego z Konopnicy sądzono w związku z rzekomym namawianiem członków KWP do zabójstwa Antoniego Praszczyka - lokalnego komendanta młodzieżowej organizacji Służba Polsce i konfidenta UB. Praszczyk został zabity bez inspiracji niewinnych księży, co nie przeszkadzało władzom w oskarżeniu duchownych o namawianie do zabicia nie tylko Praszczyka, ale i jego żony. Fakty te miały potwierdzać złożone przez „Murata” zeznania. O współpracę z „bandą” oskarżono jeszcze jednego kapłana - Stefana Farysia z Rudlic, który miał współpracować z KWP „przez odprawienie pogrzebu i spowiedź”.



Jan Małolepszy ps. „Murat”

Propagandowy „proces”

Proces odbył się w marcu 1949 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi. „Murata” i trzech księży przywieziono do dużej sali gmachu Sadu Okręgowego (budynek Wojskowego Sądu Rejonowego był zbyt mały na tak ważny dla władzy proces).

Zachowała się korespondencja między WUBP w Łodzi a Departamentem V MBP (zajmującym się sprawami Kościoła), która ukazuje, w jaki sposób manipulowano procesem i jak nieistotne były rzeczywiste czyny sądzonych. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu ubecy wiedzieli, jaki ma być jego przebieg:

„W związku z tym, że proces niniejszy niewątpliwie w dużej mierze wykaże udział kleru w nielegalnym podziemiu i bandach leśnych i wrogi stosunek do działaczy demokratycznych (...) uważamy, że należy ten proces wykorzystać politycznie”.

Proponowano m.in. nagłośnienie wydarzenia w prasie, nagrywanie płyt z zeznaniami oskarżonych, wreszcie wykorzystywanie wspomnianych materiałów w audycjach Polskiego Radia.

Propagandowy „proces”

Naczelnik Wydziału Śledczego, kapitan Edmund Bocheński tak relacjonował pierwszy dzień rozprawy:

„Proces wzbudza powszechne zainteresowanie, na sali wielka frekwencja słuchających, sala przepelniona. Ludzie z naszego wydziału, wydelegowani przez nas celem wysondowania nastawienia zebranych ludzi (...) informują, że stosunek zebranych do oskarżonych księży bardzo nieprzychylny. (...). Świadkowie na dzień dzisiejszy przygotowani. Odbędziemy z nimi jeszcze krótkie rozmowy”.

Warto dodać, że decydenci przed procesem ustalali także, jakie powinny zapaść wyroki. W cytowanym raporcie spekulowano, że Prokurator Generalnego Sądu Wojskowego może nie być zwolennikiem kary śmierci.

Rozwiązanie takie uznano za „wysoce niewłaściwe”, dodając, że ewentualnie wyroki śmierci mógł później złagodzić prezydent Bierut.



**Chór z Szynkielowa z księdzem
Marianem Łososiem, ok. 1948 r.
Fot. parafia Szynkielów**



**Chór z Szynkielowa z księdzem
Marianem Łososiem, ok. 1948 r.
Fot. parafia Szynkielów**

Proces w całości potoczył się więc według korzystnego dla władzy scenariusza, a może nawet więcej, bo „Murat”, podkreślając swoje „nawrócenie” potępił działalność podziemia i błagał sąd o darowanie życia. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego skutku. Małolepszego oraz księży Ortotowskiego i Łososia skazano na karę śmierci. Wcześniej zrobiono wszystko, aby ich oczernić. W uzasadnieniu wyroku napisano m.in.:

„Zastraszająca jest mentalność i wyrafinowanie tych zbrodniarzy w sutannach, których postępowanie stoi w tak jaskrawej kolizji z głoszonymi przez nich zasadami miłości bliźniego”.

Najbardziej wstrząsające wydają się tutaj fragmenty dotyczące ks. Łososia. O kapłanie, który 4 lata niemieckiej okupacji spędził w obozie w Dachau napisano, że

„psychika jego nie różni się od psychiki zbrodniarzy hitlerowskich, na których niewątpliwie się wzorował”.

Funkcjonariusze wymusili też na kapłanach podpisanie zeznań, w których rzekomo nawzajem się oskarżali. Później można to było skwitować stwierdzeniem, że

„nie wykazują nawet cienia żalu popełnionego przez nich ogromu zbrodni, a okazują tylko lęk przed grożącą im karą i odpowiedzialnością, a starają się zrzucić winę jeden na drugiego”.

Zgodnie z wcześniejszymi sugestiami kapłanów ułaskawił później prezydent Bierut. Ksiądz Faryś za „udzielanie pogrzebu i spowiedzi” otrzymał wyrok 8 lat więzienia (wyszedł na wolność po 6). „Murat” nie doczekał nawet wykonania wyroku. Został zamęczony podczas kolejnych przesłuchań w więziennej celi.



Ks. Stefan Faryś

Zeznania po latach

Ułaskawieni księża, podobnie jak wiele ofiar ówczesnego „wymiaru sprawiedliwości” odzyskali wolność w 1956 r. W rok później rozpoczęto starania o ich całkowite uniewinnienie. To z ich dokumentacji dowiadujemy się, w jaki sposób 8 lat wcześniej zmuszano oskarżonych i świadków do składania zeznań. Księża opowiadali, w jaki sposób byli maltretowani przez pijanych funkcjonariuszy. Najczęściej zakładano im sutannę na głowę tak, by nie mogli się bronić i bito do skutku – czyli do zgody na podpisanie przygotowanych wcześniej zeznań. Jak zeznawali ci kapłani po latach, w pewnym momencie nie robiło im już żadnej różnicy co podpisują. Sygnowali też puste kartki wypełniane później przez funkcjonariuszy UB.

Podczas rozprawy, gdy księża próbowali odwoływać wymuszone zeznania, była ona przerywana, a duchownym grożono śmiercią w areszcie, jeśli będą się opierać:

„Skurwisynie [*sic!*] jeśli nie odwołasz tego, co przed chwilą powiedziałeś i nie będziesz zeznawał tak, jak ja chcę, to nóż w plecy i worek papierowy, i do ziemi”

- miał usłyszeć ks. Ortotowski od kpt. Bocheńskiego.

Do fałszywych zeznań zmuszano także świadków. Stanisław Terczyński, który miał być pośrednikiem między „Muratem” a księżmi, przyznawał teraz:

„wszystko co chcieli, podpisywałem (...) Kiedy przesłuchiwali mnie w sprawie k[s]. Łososia (...) odnośnie którego ja wiedziałem tylko tyle, że byłem posłany do niego po gazetę i więcej nie mówiłem, bo nie wiedziałem, to wtedy właśnie wiązano mnie do kija, bito mnie i wieszano na powrozie oraz zmuszano krzycząc, abym mówił więcej, bo tego czarnego kruka nie należy żałować”.

Żona zabitego przez KWP Praszczyka powiedziała że

„przez trzy dni wmawiano jej, że to właśnie z polecenia oskarżonych dokonano zabójstwa jej męża”

i w związku z tym

„uwierzyła zapewnieniom przesłuchujących ją oficerów”.

Pobyt skazanych księży w komunistycznych więzieniach jest szczegółowo udokumentowany. To również przygnębiająca lektura ukazująca bezradność niewinnego człowieka z machiną zła. Ubiegając się o wcześniejsze zwolnienie i by mieć jakąkolwiek szansę, kapłani także przyznawali się do zbrodni, których nie popełnili. Dopiero po 8 latach napisali prawdę we wniosku uniewinnienia.

COFNIJ SIĘ